

JOW twoja mać

16 maja 2015

Czy zwycięstwo Pawła Kukiza w komisjach wyborczych na terenie Wielkiej Brytanii to zwycięstwo jednomandatowych okręgów wyborczych? Trochę tak. JOW-y to nic innego jak wyższość podmiotowości politycznej nad przedmiotowością. Stawianie człowieka przed partią. Co to oznacza w dalszej perspektywie?

Dawno temu w Polsce partia była nadrzędnym dobrem narodu. Liczył się (przynajmniej teoretycznie) ogół, a nie jednostka. System jednomandatowych okręgów wyborczych jest teoretycznie przeciwieństwem tego stanu. Oczywiście w zależności od tego, jaki jego wariant się przyjmie.

Rzeczą do wyjaśnienia jest to, że w Wielkiej Brytanii nie obowiązuje system jednomandatowych okręgów wyborczych w ścisłym znaczeniu. Generalnie jest to system większościowy, jednak ten dzieli się na system większości względnej i bezwzględnej. Kukiz często powoływał się na doświadczenia Wielkiej Brytanii i Francji. Nie można zatem dokładnie określić, o jaki system mu chodzi – większości względnej czy bezwzględnej.

W UK (podobnie jak w USA i Kanadzie) stosuje się założenia systemu większości względnej (plurality system), i to tylko w stosunku do parlamentarnych izb niższych, czyli Izb Gmin w Kanadzie i w UK, a Kongresu w USA.

Założenia systemu większości względnej są następujące:

1. rywalizacja odbywa się na ogół w jednomandatowych okręgach wyborczych (są też wyjątki, np. Mauritius – dwa mandaty),
2. zwycięża kandydat, który uzyskał największą liczbę głosów (first-past-the-post, czyli zwycięzca bierze wszystko),
3. do zwycięstwa w okręgu nie jest wymagane osiągnięcie

większości bezwzględnej, tj. więcej niż połowy głosów (za: Antoszewski, Herbut; Gdańsk 2001).

We Francji (ale też w Australii) wymagana jest większość bezwzględna (majority system), zatem dochodzi tam do sytuacji podobnej do polskich wyborów prezydenckich. Jeśli kandydat nie osiągnie pułapu 50 proc., odbywa się druga tura wyborów. Wtedy startują już tylko ci kandydaci, którzy spełniają określone warunki – na przykład mają największą liczbę głosów (w Polsce to dwóch pierwszych wygranych kandydatów na prezydenta). Stosuje się też system podobny do tego, w którym wybierany jest burmistrz Londynu, czyli podczas głosowania zakreśla się także swój drugi wybór. System taki daje „możliwość uszeregowania kandydatów według własnych preferencji i prowadzenia operacji matematycznych (...) aż do uzyskania przez jedną osobę co najmniej 50% poparcia” (Antoszewski, Herbut; Gdańsk 2001).

Co ważne, pułap 50 proc. wyborców jest bardziej reprezentacyjny dla społeczeństwa. Nie można już wtedy powiedzieć, że rządzi ktoś, kto ma mniejszość albo nie reprezentuje nawet połowy wyborców. Zwróćcie uwagę na ostatnie słowo: „wyborcy”. Różnica pomiędzy sondażami a wynikami wyborów może stać się o tyle znaczna, że osoby sondowane, nawet jeśli zadeklarowały uczestnictwo w wyborach, mogą na nie w ogóle nie pójść. Mogą też nie powiedzieć prawdy, jeśli chodzi o preferencje wyborcze. Być może taka sytuacja zaistniała właśnie podczas ostatnich brytyjskich wyborów parlamentarnych. Konserwatyści nie byli zbyt popularni wśród ogółu społeczeństwa i raczej prorokowano ich klęskę, a generalnie opinia publiczna potępiała niektóre ich działania. Jednak w obliczu sytuacji sam na sam z kartą do głosowania decyzje wyborców mogły być już inne od tych ogłaszanych w towarzystwie czy nawet publicznie. Oczywiście konserwatyści są oskarżani o takie ustawienie okręgów do głosowania, które pozwala im na największą wygraną, jednak fakty jak na razie temu przeczą.

Według profesorów Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta (profesorzy Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz autorzy podręcznika „Systemy polityczne współczesnego świata”) do zalet systemów większościowych należy przede wszystkim ich prostota oraz spersonalizowany charakter wyborów, pozwalający na lepsze więzi pomiędzy radnym/posłem a wyborcami (Tamże). Zaznaczają jednak, że oddawanie głosu na osobę, a nie na partię przynajmniej w teorii daje „szansę wyboru osób cieszących się autorytetem oraz eliminacji osób niepopularnych”.

Niewątpliwą zaletą jest prawie jednolity system, który gwarantuje z reguły bezpieczną większość parlamentarną, ale też – co wydaje się mało podkreślane – silną opozycję. Ci, którzy wieszczą, że w Polsce oznaczałoby to hegemonię PO i PiS, zapominają, że pierwsze wybory w systemie większościowym dużo pozmieniałyby w polskim Sejmie, a co za tym idzie, nawet jeśli kolejne wybory po pierwszych większościowych umocniłyby jakieś partie, to z dużą pewnością byłyby to inne partie niż obecnie. Wystarczy popatrzeć na „niezwyciężone” SLD, które obecnie walczy o przeżycie, jeśli już nie jest trupem politycznym.

Często przytaczane są opinie, że po brytyjskich wyborach ludzie zaczęli protestować przeciwko ordynacji większościowej. Oczywiście zawsze protestują przegrani, jednak uczestnikami tegorocznych protestów byli głównie ludzie młodzi, związani z ugrupowaniami anarchistycznymi, które generalnie protestują przeciwko wszystkiemu, czego nie potrafią ogarnąć i się w tym odnaleźć.

Argument, że mandaty UKIP (a właściwie jeden mandat) przekładają się na ponad trzy miliony wyborców, też są lekko przejawione. Miliony zagłosowały na konserwatystów i laburzystów, nie na UKIP. Dlatego przeliczanie głosujących na jeden mandat jest lekką manipulacją. Wygląda ono rzeczywiście słabo, jeśli się popatrzy na jeden mandat UKIP, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że te „ponad trzy miliony” to wszyscy

głosujący na UKIP, a Nigel Farage dostał najmniejszą liczbę głosów nawet w swoim okręgu. Dlaczego zatem miałyby trafić do parlamentu? Przecież to właśnie wyborcy nie dali mu mandatu. Jeśli obowiązywałby system proporcjonalny, prawdopodobnie Nigel Farage dostałby się do Izby Gmin – wbrew temu, na kogo zagłosowała większość w jego okręgu.

Jeszcze większe różnice występują w okręgach, w których wygrała Szkocka Partia Narodowa. Tyle że to z kolei kontrargument do tego, iż przy ordynacji większościowej partie mniejszościowe nie miałyby szans. Jak się okazuje, nie tyle mają szansę, co mają bardzo dużą szansę.

Przy JOW-ach trzeba pamiętać, że mandaty „reprezentują” przede wszystkim okręgi, a nie liczbę mieszkańców. Dlaczego słabiej zaludniony teren ma mieć słabszą reprezentację w parlamencie?

Jedną z wad ordynacji większościowej na pewno jest to, na co zwracają uwagę Herbut i Antoszewski w swojej publikacji: „Jeśli np. w okręgu jednomandatowym startuje pięciu kandydatów, z których pierwszy otrzymał 21% głosów, drugi, trzeci i czwarty po 20%, a piąty 19%, to wybrany zostanie pierwszy, ale 79% wyborców nie będzie miało swojego kandydata. Jeśli sytuacja taka powieli się w wielu okręgach, to będziemy mieli do czynienia ze znaczną deformacją wyniku wyborczego”. Dzieje się tak dlatego, że głosy wyborców liczy się według zasady „kto pierwszy na mecie” w okręgu. Nie zlicza się głosów z całego kraju. W jednym okręgu, żeby wygrać, wystarczy 1000 głosów, a w innym 100 tys.

W walce Kukiza JOW-y nie wydają się celem, a jedynie drogą do celu. Poza tym jednomandatowe okręgi wyborcze mogą stać się równie dobrze dwumandatowe, co może trochę zmniejszyć ogólnokrajowe dysproporcje. Na razie są to jedynie dywagacje. Lider społecznej akcji JOW-owej tak naprawdę nie zaprezentował wykładni systemu większościowego, jaki chciałby wprowadzić.

Przed wyborcami druga tura i pomimo że sytuacja wydaje się

patowa, warto samemu dokonać wyboru – chcę/nie chcę
jednomandatowych okręgów wyborczych.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: eLondyn.co.uk